

NOWA SZANSA

BRACIA **WINSLOW**

MAX
MONROE

Tytuł oryginału: The Redo (Winslow Brothers #4)

Tłumaczenie: Tomasz F. Misiorek

Korekta językowa: Kamila Galer-Kanik

ISBN: 978-83-283-9378-3

Copyright © 2022 Max Monroe

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/nszbw4>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 2.

Maria

Przełknęłam ślinę, powstrzymując przypływ nudności spowodowanych połączeniem upału, chodzenia na piętnastocentymetrowych obcasach i noszenia ciężowego brzucha wielkości Volkswagena Beetle, po czym dokończyłam pisanie SMS-a do mojej asystentki i weszłam do budynku, w którym miałam przeprowadzić kolejną prezentację lokalu.

Ja: Chciałabym, żebyś skontaktowała się z doradcą bankowym pani Clemmons i sprawdziła, na jakim etapie jest decyzja o finansowaniu nieruchomości w Greenwich Village. Jestem właśnie na miejscu i o ile wewnątrz wygląda to tak dobrze jak na zewnątrz budynku, będą musieli złożyć ofertę już dziś, jeśli naprawdę chcą ją kupić.

Oceniłam swoje otoczenie wprawnym okiem i cały czas widziałam same pozytywy.

Portier? Jest.

Marmurowe podłogi i nowoczesne wyposażenie pokazanego lobby? Jest.

Tak. Jeśli chcą mieć jakąś szansę, zdecydowanie muszą się pośpieszyć z ofertą. Rynek nieruchomości w Nowym Jorku był rozgrzany, a liczba kupujących dramatycznie przewyższała liczbę sprzedających.

Gdy dotarłam do windy, wcisnęłam guzik i czekając na kabinę, postukałam obcasem w marmur podłogi. Wiadomość, która pojawiła się na telefonie, sprawiła, że przestałam obserwować mały ekran nad drzwiami windy pokazujący, gdzie ta aktualnie się znajduje.

Claudia: Ugh. Ty nie możesz tego zrobić? Nie znoszę rozmawiać z doradcami bankowymi.

Moja asystentka była doprawdy wyjątkowa. Mówiąc „wyjątkowa”, mam na myśli, że to absolutnie najgorsza asystentka na całej planecie. Miałam pewność, że poświęca więcej czasu na Instagrama i TikToka ze swoją przyjaciółką Leslie, niż robi to NASA na przygotowywanie startu swoich rakiet.

Hormony ciążowe sprawiły, że poczułam chęć rzucenia z całej siły telefonem przez lobby, ale zdecydowałam się zareagować mniej gwałtownie i obolałymi palcami wystukałam kolejną wiadomość.

Ja: Claudia, na miłość boską, po prostu zrób to dla mnie i zadzwoń do jej doradcy.

Claudia: Mogę to zrobić po lunchu?

Mogłam przysiąc, że przez Claudię urodzę przed terminem. Mogłam też ją udusić i znaleźć się w programie o kobietach morderczyniach.

Ja: CLAUDIA.

Claudia: No dobra. Już dobra. Zadzwonię teraz. Chyba ta ciąża sprawia, że jesteś humorzasta.

Pierwsza zasada dobrego życia? Nigdy nie mów kobiecie w ciąży, że jest humorzasta.

Druga zasada dobrego życia? Nigdy nie zatrudniaj Claudii.

Pomyślelibyście, że właścicielka Baros Group, ekskluzywnego biura nieruchomości z Nowego Jorku, powinna mieć kompetentną, pracowitą asystentkę. Niestety, nic z tego. Dwa lata temu zatrudniłam Claudię za namową mojej siostry i od tego czasu była mi cierniem w boku.

Cierniem, któremu wciąż wypłacałam pensję, bo najwyraźniej byłam masochistką.

Claudia: Gdzie znajdę numer do doradcy bankowego?

Boże, dopomóż. Naprawdę. *Pomocy!*

Gdy zaczęłam pisać odpowiedź, zadzwonił dzwonek windy obwieszczający jej przyjazd, a drzwi do kabiny rozsunęły się ze słyszalnym szmerem. Moje palce przebiegły po ekranie, a wchodząc do środka, nawet nie spojrzałam przed siebie — i oczywiście wpadłam na innego człowieka.

Mruknął i wyhamował mnie, łapiąc za ramiona, a ja omal nie przeskoczyłam do innego wymiaru.

— O kurczę! — zawołałam zawstydzona tym, co zrobiłam. — Tak mi przykro. Kompletnie nie patrzyłam, gdzie idę. — Mówiąc szczerze, wciąż nie patrzyłam, bo kończyłam pisanie wiadomości do swojej bezużytecznej asystentki, ale gdy już ją wysłałam, wsadziłam telefon z powrotem do torebki, gotowa skupić całą uwagę na drugiej osobie.

A przynajmniej tyle uwagi, ile mi jeszcze zostało po tym, jak zamieniłam się w słup soli.

Skrzywiłam się i spojrzałam w kryształowobłękitne oczy w momencie, w którym usta nieznajomego wygięły się w uśmiechu. Ale wystarczyła milisekunda, bym zdała sobie sprawę, że to wcale nie był nieznajomy. Mówiąc szczerze, żaden mężczyzna nie zapadł mi w pamięć bardziej — ten konkretny był moją pierwszą miłością i tym, któremu ofiarowałam swoje dziewictwo w wieku szesnastu lat. To wydawało się równocześnie tak strasznie dawno i jakby wczoraj, ale wspomnienie jego łagodnych rąk kierujących moimi biodrami tak, by współgrały z jego ciałem, należało do tych niemożliwych do zapomnienia. Niezależnie od tego, ile lat minęło.

— Maria? — zapytał, a jego uśmiech tylko się pogłębił, o ile to w ogóle było możliwe.

Mnie natomiast niemal odebrało mowę. Bo nie widziałam swojej licealnej miłości, Remingtona Winslowa, od dwóch pieprzonych dekad.

I tak, uwierzcie mi, gdybyście mogli popatrzeć na Remy'ego, to zgodzilibyście się, że mocne słowa są tu na miejscu. Miał tę samą mocną

szczękę, oczy o intensywnym kolorze, te same pełne usta i ciemne włosy. Jakimś cudem wyglądał tak samo dobrze, jak w moich wspomnieniach. A może nawet lepiej.

Na bogów, dojrzał pięknie.

— Remy. — Jego imię spłynęło mi po języku, imię mające moc przywoływania tak wielu wspomnień.

— Jasny szlag — powiedział, cały czas promiennie się uśmiechając. — Nie mogę uwierzyć, że to ty. Szybko, wpadnij na mnie ponownie, żebym mógł się przekonać, że jesteś prawdziwa.

Nudności i wkurzająca asystentka wyleciały mi już z głowy, uśmiechnęłam się tak szeroko, że aż rozboleła mnie twarz.

— Ja też nie mogę uwierzyć, że ty to ty. Po tak długim czasie. Co tu robisz?

Jego śmiech był miękki niczym roztopiony karmel.

— Mój brat tu mieszka.

— Jude? — zapytałam, strzelając w ciemno jednym z trzech imion jego braci, które pamiętałam. Jude i Ty byli młodsi, urokliwi smarkacze, a Flynn, ten w moim wieku, roztaczał wokół siebie aurę tajemniczego przystojniaka. Dla mnie jednak zawsze liczył się tylko Remy. Gdy patrzyłam mu w oczy, wstawał księżyc, zachodziło słońce, a gwiazdy ustawiały się w porządku. Owszem, byłam jeszcze młoda, ale gdyby Remy nie zdał matury i nie poszedł na studia przede mną, z pewnością znalazłabym sposób na to, by zatrzymać go przy sobie na zawsze.

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

— Pudło. Ty.

— Cholercia — powiedziałam, ostentacyjnie strzelając palcami. — Byłam blisko.

Zaśmiał się ponownie, a jego oczy spoczęły na moim zaokrąglonym brzuchu i pojawił się w nich błysk.

— Czyli... rany... jesteś w ciąży — mruknął, a jego słowa poruszyły mną do głębi. *Wiem, że jestem w ciąży. Wiem to.* A jednak fakt, że

zauważył to Remington Winslow w przypadkowej windzie w Nowym Jorku, był niemal pozazmysłowym doświadczeniem.

Moja dłoń odruchowo powędrowała w okolice pępka, a jakieś osiemdziesiąt procent moich organów opanowała panika. Przez chwilę niemal zapomniałam o tej oczywistości — *byłam* w ciąży. Niemal pod koniec ciąży, zaledwie kilka tygodni przed oficjalnym terminem rozwiązania.

— Uch... no cóż...

Jego oczy spotkały się z moimi i zauważyłam w nich to samo, co widziałam u innych, którzy zwracali uwagę na mój aktualny stan związany z cudem poczęcia. Ciekawość sprawiała, że błękit jego oczu stał się jaśniejszy, a niewypowiedziane pytania najprawdopodobniej brzmiały dokładnie jak te, na które nie potrafiłam głośno odpowiedzieć.

Jasna cholera, jak miałabym choćby zacząć wyjaśniać tę... *skomplikowaną* sytuację?

No cóż, Remy, widzisz, jestem w ciąży, ale z genetycznego punktu widzenia to nie jest moje dziecko. Moja siostra miała trudności z zajściem w ciążę, więc zgodziłam się zostać jej surogatką. Tak zwaną nosicielką ciąży. Wtedy wydawało się to świetnym pomysłem — umożliwienie mojej siostrze spełnienia marzeń o dziecku, a potem, po urodzeniu małego bambino, przejęcie roli fajnej ciotki. I wszystko szło zgodnie z planem... przez trzy miesiące ciąży. Isabella i Oliver byli przeszczęśliwi. Szczerze mówiąc, wszyscy byliśmy szczęśliwi. Aż do pewnego momentu, wiesz, pół roku temu, kiedy moja siostra i jej mąż zginęli w katastrofie helikoptera. Teraz na mojej głowie pozostało samotne wychowanie tego dziecka, bez krztyny pojęcia, jak to zrobić. Tak naprawdę przez większość czasu czuję się, jakbym była o włos od załamania nerwowego.

No tak. Świetny temat na niezobowiązującą pogawędkę.

— Taaak. Czy cię nie mylą. Jestem w ciąży — powiedziałam w końcu, postanawiając przemilczeć szczegóły swojej sytuacji, próbując przy tym ukryć zdesperowany ton głosu. Zawilości mojej sytuacji były nieco zbyt skomplikowane jak na uprzejmą pogawędkę.

Winda wydała wysoki pisk i nagle zdaliśmy sobie sprawę, że byliśmy zbyt zajęci gapieniem się na siebie wzajemnie, by nacisnąć guziki na nasze piętra.

Remy wyszczerzył zęby.

— Na które piętro jedziesz?

— Dwudzieste drugie.

Nacisnął za mnie guzik, po czym nacisnął kolejny, wskazujący piętro dwudzieste czwarte.

Kabina podskoczyła, rozpoczynając podróż na górę, a Remy ponownie spojrzał na mój zaokrąglony brzuch.

— Przy okazji, gratuluję — powiedział z łagodnym uśmiechem, który przebił się przez moją tarczę i otarł o próg bólu.

— Dziękuję. — Oblizalam wargi i spuściłam spojrzenie na stopy, by się jakoś pozbierać, ale winda nagle niespodziewanie szarpnęła, co wytrąciło mnie z równowagi i ponownie posłało w objęcia Remy'ego.

A kilka sekund później zapadła nieprzenikniona ciemność.

Nie mogąc się powstrzymać, krzyknęłam cicho, a on natychmiast uściśnął moje ramiona, żeby dodać mi otuchy.

— Nic się nie stało. To chyba tylko przerwa w zasilaniu. Niebawem prąd powinien wrócić.

Na co dzień nie mam problemu z klaustrofobią, ale coś związanego z tym, że zostałam uwięziona w kompletnych ciemnościach z facetem, w którym byłam kiedyś nieprzytomnie zakochana — przy okazji nosząc pod sercem dziecko mojej siostry i będąc o krok od wymiotów — uruchomiło gwałtowną reakcję. *No kto by pomyślał.*

Światło jednak nie wróciło i nieustająca ciemność w tej zdecydowanie za ciasnej kabinie windy wywołała u mnie falę nudności, która chwyciła mnie gwałtownie niczym imadło.

Próbowałam głęboko oddychać, ale zanim zorientowałam się, co się dzieje, byłam o krok od omdlenia, a Remy sadzał mnie na podłodze, delikatnie zmuszając, bym pochyliła głowę między kolana.

— W porządku, Maria. Po prostu oddychaj. — Usiadłszy obok, zaczął mnie uspokajać i delikatnie masować po plecach w sposób, który przynosił ulgę.

Skinęłam głową, próbując pokazać, że jest już lepiej, ale zanim się zorientowałam, znowu zaczęłam ciężko oddychać. *Przysięgam, jeśli wymiotuję w tej windzie, to lepiej, żebym po prostu tu umarła. Serio, Boże. Po prostu zabierz mnie do nieba, bo to wstyd, z którego do końca życia się nie otrząsnę.*

Poczułam, jak unoszą mi się włoski na karku, gdy moją wilgotną, przegrzaną skórę owionął podmuch chłodnego powietrza. Remy poruszył się lekko obok mnie i ponownie dotarł do mnie łaskoczący wietrzyk. Nie dawało to takiej ulgi jak chłodzenie klimatyzacji, ale wobec duszącego letniego upału i ciemności było niczym zimna kąpiel.

— Dziękuję — wymruczałam ostrożnie, nie chcąc kusić wymiotów otwieraniem ust.

— Nie ma sprawy — wyszeptał Remy i ponownie się do mnie zbliżył, by znowu delikatnie *dmuchnąć na moją szyję*.

Kurka wodna, jakim cudem nie zorientowałam się, skąd bierze się ten podmuch?

Spanikowana lekko się odsunęłam, ale przez zaokrąglony brzuch, aby utrzymać równowagę, musiałam się czegoś złapać i tym czymś okazało się jego kolano. *Proszę, niech się okaże, że to faktycznie jest kolano.*

Natychmiast cofnęłam rękę tak gwałtownie, jak ją tam położyłam.

— Eee... bardzo ci dziękuję, Remy, ale już czuję się lepiej. — *Chyba.*

— Jesteś pewna? — zapytał z troską, a ja odwróciłam się, by oprzeć się o przeciwległą ścianę windy i znaleźć się naprzeciwko niego.

W kabinie pojawiło się mrugające światło z zasilania awaryjnego — lepiej późno niż wcale — i zdążyłam zauważyć zmarszczkę między brwiami Remy'ego. Wiedząc, że to na pewno zobaczy, skinęłam głową.

— Już w porządku. Naprawdę.

— To dobrze — powiedział z lekkim uśmiechem i wyciągnął z kieszeni komórkę. Stuknął w ekran, a telefon ożył, oświetlając jego przystojną twarz. — Wygląda na to, że wciąż mam zasięg. Zadzwońię do Tya.

Przyłożył telefon do ucha i czekał, a do mnie dochodził słaby sygnał oczekiwania na połączenie.

— Odbierz, do cholery, draniu — mruknął po trzech dzwoneczkach, a ja miałam ochotę uśmiechnąć się na wspomnienie znajomego przekomarzania się, do jakiego dochodziło między nim a jego braćmi.

Gdy ostatecznie przewrócił ostentacyjnie oczami, założyłam, że to dlatego, że Ty w końcu odebrał.

— Pytasz, co tam? — powiedział do słuchawki, śmiejąc się ponuro.
— Cóż, utknąłem w pieprzonej windzie waszej kamienicy.

Zamilkł na chwilę i zmarszczył brew na słowa brata.

— A ten Lloyd to...?

Dziesięć sekund później odsunął telefon od ucha i spojrzał na ekran.

— Czy on się na serio rozłączył? — mruknął, wzdykając, i spojrzał mi w oczy.

— Wszystko w porządku?

Odpowiedział łagodniejszym śmiechem.

— Cóż, jeśli zastanawiasz się, czy Ty wciąż jest takim uciążliwym smarkaczem jak kiedyś, mogę cię zapewnić, że wcale się nie zmienił. Choć przynajmniej obiecał wezwać kogoś z obsługi technicznej.

— Okej. Okej. To dobrze, prawda? To już coś?

— No tak. — Wyszczерzył się do mnie, chowając telefon z powrotem do tylnej kieszeni dżinsów. — Ale to chyba oznacza, że mamy trochę czasu do zabicia i możemy pogadać o tym, co tam u nas słychać, nie?

Czas do zabicia — czas do pogadania — czas do popatrzenia sobie na Remingtona Winslowa i przypomnienia sobie, jak bardzo byłam w nim zakochana ponad dwadzieścia lat temu.

O kurczę. Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

— Najpierw jednak chyba powinniśmy sprawdzić, czy w tej windzie działa telefon — oznajmił, wstając z podłogi. — Może uda się nam zadzwonić po straż albo coś takiego.

— To brzmi jak naprawdę dobry plan — przyznałam, po cichu mając nadzieję, że to kupi mi dość czasu, by uciec przed rozmową, w wyniku której musiałabym powiedzieć mu prawdę.

Ostatnie, czego chciałam, to wprowadzać Remy'ego w ten skomplikowany bałagan, który nazywałam swoim życiem.

Co, u licha, Nowy Jorku? Nie mogłeś znaleźć lepszego momentu na zaatakowanie mnie letnim brakiem prądu?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

A MOŻE WŁAŚNIE DZIŚ WYDARZY SIĘ COŚ, CZEGO SIĘ NIE SPODZIEWASZ?

Maria Baros zakochała się w błękitnookim Remingtonie, jednym z braci Winslow, gdy chodziła do liceum. Niestety, ich ścieżki się rozeszły. Maria rozkręciła biuro nieruchomości, odnosila sukcesy. Po jakimś czasie wszystko się skomplikowało. Dziewczyna postanowiła zostać surogatką, aby urodzić dziecko swojej siostry. Kiedy była w trzecim miesiącu ciąży, przyszli rodzice dziecka zginęli. Maria, karierowiczka z ambicjami, musiała się zmierzyć z wizją nieoczekiwanego macierzyństwa.

Życie nie oszczędzało również Remingtona. Po rozstaniu z Marią zakochał się w Charlotte. Uwielbiał ją całym sercem, jak tylko bracia Winslow potrafią. Charlotte przyjęła jego oświadczyzny, jednak do ślubu nie doszło. Niedoszła żona zostawiła Rema przy ołtarzu. To przeżycie sprawiło, że mężczyzna trzymał się z daleka od jakichkolwiek związków. Stał się skrytym, ale wciąż niezmiernie przystojnym samotnikiem.

Kilka tygodni przed rozwiązaniem Maria spotkała w windzie atrakcyjnego bruneta, w którym rozpoznała Rema. Skończyłoby się na krótkiej, niewinnej rozmowie, gdyby nie awaria. Oboje zostali uwolnieni dopiero po dwóch godzinach. Przy pożegnaniu zdali sobie sprawę, że chcą więcej takich rozmów, śmiechu, swojego towarzystwa. Tyle że jedno i drugie miało zbyt pokręcone życie, aby wprowadzać do niego kolejne komplikacje...

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9378-3



9 788328 393783

Cena: 49,00 zł